

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Ci z wielkim mozołem i niebezpieczeństwem, ale idą naprzód ku zwycięstwu!

Kto Ciebie chciał, ten wierzył...

1.

O Polsko, Polsko, Polsko,
kto Ciebie chciał, ten wierzył,
że dobry Bóg się z Tobą
w te krwawe dni sprzymierzył.

Kto Ciebie chciał?... Nie pytaj,
czy chcących było wielu —
żołnierskie policz groby
od Brześcia do Wawelu,

junakom zajrzyj w oczy
aż tam pod Białowieżą
i wiedz, że tacy sami
w żołnierskich grobach leżą.

Że ledwie polska szabla
u naszych bram zadzwoni,
ci, którzy nie wierzyli,
uwierzą, tak, jak oni....

I staną pod Twym znakiem
w żołnierskiej szarej zbroi,
ci wczoraj niewierzący,
dziś już mściciele Twoi.

2.

O, Polsko, Polsko, Polsko,
łuny się w koło szerzą,
na gruzach twierdz zdobytych
zwęglone trupy leżą.

Lecz patrz, — już dzień Twój świta —
ktoś w ogniu dział i w dymie
krwią własną na sztandarach
Twe święte kreśli imię.

Ktoś krew swą żyzną rosą
na Twoje rzuca piaski...
— Niech będzie cześć i chwała
żołnierzom z Bożej łaskii—

Edward Słoński.

SZYBA MATOWA I SKRZYPCE NIE NASTROJONE.

Wybierałem się do Lublina. Mój znajomy, dowiedziawszy się o tem, poprosił mnie o kupno butelki wina dla chorej żony jego. Doradziły mu sąsiadki, że wino pomoże.

Rozumie się, usłużyć trzeba, więc, będąc w Lublinie, wstąpiłem do znanego składu win i, jak mi mój znajomy powiedział, zażądałem wina dla chorej.

Kiedy subjekt poszedł do piwnicy po ono wino, ja miałem sporo czasu na rozglądanie się po dużym sklepie, którego niemal trzy ściany, od posadzki do sufitu, obstawione są półkami, a na każdej z nich umieszczone są w kilka rzędów szczelnie rozmaite butelki z trunkami.

Patrząc na tysiące butelek, wśród których były tanie, ale też były i bardzo kosztowne, przyszła mi na myśl taka uwaga:

Te wszystkie trunki, znajdujące się na tych półkach, napewno warte są conajmniej kilkadziesiąt tysięcy złotych. I one tu stać długo nie będą. Wnet je wykupią ludzie!

Ile razy do roku powtórzy się zapełnianie półek nowemi butelkami, tyle razy za nie nowych kilkadziesiąt tysięcy złotych wpłynie do kieszeni kupca.

Kupiec w taki sposób zdobywa dochód pokaźny.

— A co dostaje się nabywcom?

— Trunki.

— A jaki z trunków pożytek mają nabywcy? Czy one gaszą pragnienie, albo karmią głodnych?

— Nie.

— Więc może dają mądrość? wiedzę? szczęście? zdrowie? siłę? uczciwość? zalety moralne? zgodę domową?

— Ależ one i tego nie dają!

— Jaka z nich korzyść? To ciekawe!

Istotnie, to nawet bardzo ciekawe!

Ale daremnie oczekujemy od trunkowców wyjaśnienia, jaki pożytek oni mają z napitków, bo, doprawdy, żaden z nich nie potrafi dać odpowiedzi zadowalniającej rozum i sumienie.

Zresztą zazwyczaj zwolennicy trunków nie lubią być nagabywani takiem badaniem.

—Co komu do tego,—wołają trochę rozjątrzeni—jakiego sensu szukamy w trunkach.... Pijemy, bo tak się nam podoba — i basta!...

Po takiej odprawie, danej ciekawskim, trunkowcy rozbawieni żartują i nawet drwią z tych wszystkich, którzy śmią lekceważyć trunki i potępiać je, jako niby zabójcze!

— Może komu szkodzą, ale nam nie. — Tak upewniają wielbiciele kufla i kieliszka.

I co na to mogą powiedzieć przeciwnicy trunków?

Doprawdy, mamy przed sobą jakoby zagadkę nie rozwikłaną.

Jedni chwalą, a inni ganią trunki.

Jedni widzą w nich moc kojącą jak gdyby źródło radości, wesela, ratunku, bez którego życie rodzaju ludzkiego byłoby szare, smutne, bez żadnego uroku...

A znowu inni utrzymują, że w nich tkwi trucizna, siła szatańska, początek wielu klęsk, chorób, nieszczęścia...

Która strona ma rację?

Każda z nich głośno i mocno obstaje przy swojem zdaniu, mówiąc, że **tylko ona ma słuszność!**

Oczywiście, jedna z nich myli się, a która? I w jaki sposób zdołamy przekonać ją o jej omyłce?

Przecież obie strony nie mogą mieć równej racji. A jednak chwilami niejeden ma takie złudzenie, że i trunkowcy mówią dorzecznie— i przeciwnicy dowodzą trafnie.

Trunkowcy np. powiadają, że gdyby napitki były tak szkodliwe, jak to głoszą abstynenci (nie pijący), to jużby ród ludzki zmarniał. Dalej, dowodzą, że jednak piją dużo, nieraz nawet bardzo dużo nietylko ludzie ubodzy i ciemni, ale i bogacze, światli i... uczeni! Tacy chyba wiedzą doskonale, co szkodzi, a co pomaga, — zatem, jeśli oni chętnie i obficie piją, to znak niemylny, że trunki są nieszkodliwe!.. Przytem nierzadko bywa tak, że niektórzy mówią co innego — i czynią co innego. A więc głośno potępiają trunki, — a pocichu, w towarzystwie swoich znajomych, bawią się wyśmienicie, zapijając trunki aż do utraty przytomności... Jeżeli i tacy przepadają za trunkami, to chyba czynią to nie dla zaszkodzenia sobie, — a przeto i oni postępowaniem swojem przekonywają, że może mieli rację, potępiając trunki, — ale także napewno mają rację pijąc je, jako smaczne i rozweselające... Stąd wniosek wynika jasny dla każdego, że jakkolwiek trunki mają niby sporo wrogów, ciskających na nie gromy, — to jednak gdy zobaczą butelczynę odkorkowaną, a jeszcze tembardziej gdy doleci ich zapach miłej wódeczki, albo likieru, czy koniaku, — już zapominają o swoim gniewie, o potępianiu ich — i pożądliwie sięgają po kieliszek płynu lubego... Nie zawadzi— mówią— wypić jeden, drugi, trzeci kieliszek, byle umiarkowanie i byle w dobrej kompanji! To tak wszędzie się praktykuje, na wszystkich biesiadach, nawet najwspanialszych, wyprawianych dla najwyzszych dostojników państwa! Zresztą i Mickiewicz, nasz wielki poeta, ułożył wierszyk wdzięczny dla swoich przyjaciół i w tym wierszyku wyraźnie woła:

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz!
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas!

Hejże do niej wesoło!
Niechaj obiega wkoło!
Chwytaj i do dna chyl
Zwiastunkę słodkich chwil.

Po co tu obce mowy?
Polski pijemy miód;
Lepszy śpiew narodowy
I lepszy bratni ródl...

Zatem — kończą swe rozumowanie trunkowcy —nie wiele mieści się prawdy w napaściach na na-

pitki. Widocznie trunki nie są szkodliwe, bo niemal wszyscy lgną do nich: młodzi i starzy, ubodzy i bogaci, ciemni i światli, a nawet i ci nie wylewają za kołnierz, którzy w pewnych momentach potrafią przeciwko nim gardłować głośno, hałaśliwie i gadatliwie!...

Teraz godziłoby się zapytać, czy zwolennicy trunków już wszystko powiedzieli na obronę kufla i kieliszka?

— O tak, chyba wszystko!

Jeśli tedy zwolennicy mogli najgorliwiej obstawać za trunkami, — to niechżeż i przeciwnikom wolno będzie przytoczyć wszystkie dowody na potwierdzenie swego zdania, potępiającego trunki, jako prawdziwych, lecz przyczajonych wrogów szczęścia ludzkiego.

Od czego mają zacząć?

Powinniby przedewszystkiem z dumą powołać się na dziesiątki tysięce książek i artykułów, napisanych bodaj przeważnie przez ludzi światłych i uczonych, stwierdzających w sposób rozumny i naukowy ogromną szkodliwość wszystkich trunków, zawierających w sobie alkohol.

A czy zwolennicy trunków napisali choćby tylko jedną książkę, lub artykuł, przekonywający o pożyteczności napitków?

Nie!

Owszem, ułożyli **pieśni pochwalające**, lecz pochwała to jeszcze nie dowód o pożyteczności, a choćby nawet tylko o nieszkodliwości trunków.

Toć każdy zwykł chwalić to, co lubi. A czy każdy **lubi tylko rzeczy i osoby dobre?**

Nie.

Zatem pochwała ma inne znaczenie: jest ona tylko świadectwem czyjegoś upodobania.

Tak niejedna matka zachwyca się własnem dzieckiem, chwali je bez miary, widzi w niem wszystko najlepsze. Tymczasem sąsiadki wręcz przeciwnie mówią o tem dziecku, że jest złe, szkódne, „z piekła rodem!...

Oto jak wyglądają pochwały ludzkie! Po większej części przejmować się niemi niepodobna. Ładne są z pozoru, a wewnątrz pełne fałszu, lub omyłek...

Rozum i sumienie żądają dowodów doskonałych, niewątpliwych, tak mocnych, żeby ich żaden wybieg, krętactwo nie były w stanie podważyć.

A właśnie mnóstwo takich dowodów o szkodliwości trunków dostarczają światu: nauka rzetelna i doświadczenie codzienne.

Potężnych argumentów dostarczają nauki.

One najoczywiściej wykazują mnóstwo szkód strasznych, pochodzących z używania trunków. Jak atrament czyni plamę na białem płótnie, tak spożytkowany trunek **napewno** szkodliwy ślad zostawia w duszy i ciele trunkowca.

Narazie on nic o tem nie wie. Nie dostrzega w sobie szkodliwego na przyszłość działania trunków. Ale czy on musi koniecznie widzieć w sobie tę szkodę?

Owszem, powinien. A jeżeli powinien, to i może. Może, jeśli staranniej wykształci swój rozum i wypielęgnuje sumienie czujne.

Każdy człowiek nieustannie podlega wpływom rozmaitym. Oto matka w domu swoim najczęściej narażona bywa na wpływy przeciwne. Wpada dziecko z płaczem do domu i narzeka przed matką na dziecko sąsiada, skarżąc, że ono je wybiło bez żadnego powodu. Matka narazie bardzo przejmuje się żalami swego dziecka i pod wpływem jego płaczu gotowa w tej chwili wybiedz na podwórze i wszcząć straszną kłótnie z sąsiadem.

Lecz rozumna matka zastanawia się: czy jej wypada tylko pod naciskiem skargi dziecka swego już wydać wyrok potępienia na człowieka obcego, nie wysłuchawszy wcale jego obrony? Waha się, rozważa szybko i dopiero po ochłonięciu wychodzi na podwórko. I tam z ust sąsiada, oraz innych świadków zdarzenia, godnych wiary, dowiaduje się całkiem nowej wiadomości, że nie dziecko sąsiada, ale jej własne dziecko jest winniejsze! Dziecko jej wszakże, bardzo sprytne, umyślnie z krzykiem pobiegło do swej matki ze skargą kłamliwą, ażeby matkę zawczasu przerobić na swoję korzyć, wmówiwszy w nią, że ono jest niewinne, a tylko tamte napadło po zbójecku!

Matka rozumna, panująca nad sobą, po cierpliwem wysłuchaniu stron obu, wydała wyrok sprawiedliwy i surowy, karząc swe dziecko za to, że samo wywołało zatarg, skrzywdziło dziecko sąsiada i jeszcze kłamliwem oskarżeniem usiłowało matkę swoję w błąd wprowadzić.

Czy nie tak czynią trunki, gdy są używane?

Oto wkradają się w łaski trunkowca, jednają sobie względy jego, jak gdyby wmawiając, że one są niewinne, że bardzo a bardzo są mu pomocne, oddają mu wielkie usługi, a ci wszyscy, którzy przed nim skarżą na nie i potępiają je, jako niby szkódników, poprostu „łżą, jak najęci!"...

I komuż trunkowiec daje wiarę: czy trunkowi, czy postronnym świadkom?

Niestety, zazwyczaj trunkowiec bywa zaślepionym sędzią niesprawiedliwym! Słucha tylko jednej strony, bo tylko trunków, a nie dowierza, lub nawet pokpiwa z tych, którzy mówią mu o podstępności i szkodliwości trunków, działających zabójczo, lubo powolnie!...

Trunkowiec zakochany jest w trunkach, jak ślepa i głupia matka, która, rozmiłowana w swoich dzieciaczkach—łobuzach, wierzy w nie całkowicie i to wszystko, co one, obełgując ją, kładą w jej uszy, poczytuje za „prawdę świętą"...

— Ach, moje dzieci, — woła ta matka zaślepiona moje robaczki kochane, one nikomu nic złego nie robią!.. Tylko sąsiedzi gałgany, ciągle je prześladują i krzywdzą!..

W podobny sposób trunkowiec pieszcząc swój kieliszek i wpatrując się z lubością w ukochany swój trunek, przemawia tak do niego bodaj pocichu:

— Luby mój napitku! Ty mi tak dogadzasz chętnie, a ludzie podli starają się oczernić ciebie przede mną. Lecz ja im nie wierzę! O, nie!...

A jednak on naprawdę jest niesprawiedliwy dla siebie, przeto sam dobrowolnie przyczynia się do tego, że trunki wyrządzają mu krzywdę okropną, czyli, sam siebie udręcza i wyniszcza, bo to na jedno wychodzi. Toć przecież trunki nóg nie mają, same do niego nie pójdą, same przemocą nie wciekną mu do gardła.

Jeśli je sam bierze do ręki i pije ochoczo, a nawet wesoło, trącając się kieliszkiem lub kuflem z kompanją na dowód wspólności z nią w umiłowaniu trunków,—to znak niezawodny, że dobrowolnie poddaje swoję duszę i ciało pod wpływy trunków.

A czy on wie i skąd, jakie są wpływy napitków na ciało i duszę ludzką?

Kto mu o tych wpływach mówi: trunki? kompanja wesoła? czy też nauka i doświadczenie powszechne?

O, trunkowiec bardzo zagalopował się w stronniczości swojej! Słucha tylko potuchy trunków i swoich kamratów! A oni, rzecz prosta, trzymają go mocno w swojej zależności. Jest on więc u nich tylko niewolnikiem — i zdaje się o tem nic nie wie.

Takie być muszą skutki jednostronności!

A chyba trunkowiec, jako-tako roztropny, powinien wiedzieć, że każda jednostronność zazwyczaj bywa szkodliwa. I on sam jej, w kimkolwiek jest ona, nie pochwali! Tak nieraz oburza się na partyjników, na zarządy w stowarzyszeniach, na sędziów, na nauczycieli, na plotkarzy i na świadków, gdy oni kiedykolwiek dopuszczą się oczywistej niesprawiedliwości! A on sam czy lepszy od nich?

Toć on słucha tylko namowy trunków i trunkowców, a zatyka uszy na głos nauki i doświadczenia powszechnego!

Czy taką jednostronność, poprostu niedorzeczną, godzi się pochwalić? Ależ chyba i sam trunkowiec w przystępie chwilowej rozwagi, która go niekiedy nawiedza, zgani ją niezawodnie!

Warto przeto posłuchać nauki i doświadczenia powszechnego, co one mówią o wpływie trunków na duszę i ciało ludzkie.

Nauka — to nielada potega! To ciągle rosnąca zdobycz rozumu wielu pokoleń, pracującego mozolnie i wytrwale nad poznaniem cząstek świata i wydobyciem z nich pożytków dla dobra wszystkich ludzi!

Rozum ludzki ustawicznie też czyni doświadczenia podług wskazówek nauki gwoli korzystania z niej i dla dalszego jej rozwoju.

Co każe nauka, to czyni człowiek i nadal człowiek pracuje nad pomnażaniem nauki.

Więc każdy człowiek rozumny nigdy nie lekceważy wskazówek nauki i nadto stara się wysiłkiem swoim przyczyniać się do zbogacenia nauki.

Z podziwem dowiadujemy się codziennie o nowych wynalazkach, udogodnieniach i odkryciach. Niema prawie dnia tego, żeby nie doszły nas wieści o jakiej nowej zdobyczy naukowej, lub doświadczeniu...

W sztuce leczenia przybywa coraz więcej wiedzy o chorobach — i coraz więcej nowych lekarstw skutecznych...

W przemyśle wynalazki rosną i doskonalą się niemal codziennie!

W wychowaniu domowem i szkolnem jawią się nowe i coraz lepsze wskazówki, oparte na świeżych wynikach nauki o duszy ludzkiej i na doświadczeniach, czynionych przez najbieglejszych wychowawców i badaczów usposobienia dziecka!

To wszystko prawda!

Nauka i doświadczenie nieustannie czynią w każdej dziedzinie życia ludzkiego zmianę na lepsze!

A czy jedynie w dziedzinie trunkowej są one bezsilne? Może one, owszem, ulepszają trunki, a działanie ich na duszę i ciało czynią mniej szkodliwem?

O, zapewne, fabrykanci trunków, korzystając z wskazówek nauki, potrafią nadać swoim wyrobom smak lepszy, moc większą i urozmaicić je... Ale szkodliwego działania trunków na duszę i ciało żadna nauka, choćby najprzedziwniejsza, nie zdoła złagodzić, albo odmienić na dobre!

Czy trunkowiec nic o tem nie chce wiedzieć? Czy on, doprawdy, śmie lekceważyć głos nauki i doświadczenia?

Jeżeli tak, to on już tem samem daje o sobie świadectwo, że jest.... nierozumny.... że rozmyślnie zamyka oczy wobec prawdy oczywistej i że... chce by go własna głupota zgubiła!...

Czy tak być powinno?

Szkoda człowieka!

Jednak uratować się może, byle narazie chciał poznać głosy nauki o działaniu trunków i zechciał o tem wszystkiem podumać!..

Najwięksi wrogowie trunkowca, to są doradcy jego. Bo oni zawsze na wszystkie potrzeby jego duchowe i materjalne dają mu jedyny sposób, jakoby najskuteczniejszy:

trunek!

— Pij wódkę! — wołają do niego, kiedy jest chory, lub zdrowy, smutny lub wesoły, głodny lub syty, zły lub udobruchany, zakłopotany lub zadowolony, szczęśliwy lub nieszczęśliwy....

— Pij! — To jedyna ich rada...

Lecz niewątpliwie nigdy oni mu nie spowiedzą: **czytaj, ucz się, badaj, poznaj, co trunki robią z ciebie!..**

Dla czego oni mu tego nigdy nie powiedzą?

Bo wszakże w taki sposób najpewniej potępiliby sami siebie...

Nauka bowiem straszne rzeczy opowiada o działaniu trunków.

Rozumie się, nie sposób tutaj przytaczać wszystkie wyroki nauki o trunkach. Ale bodaj coś-niecoś należy nam poznać.

Weźmy te wyroki nauki z pierwszych rąk, żeby uniknąć podejrzenia o przesadę, — a więc z rąk ludzi specjalnie wykształconych. Takiemi są przedewszystkiem lekarze.

Otóż doktór A. Puławski poucza wyraźnie, że **alkohol**, znajdujący się w każdym trunku,

jest trucizną **dla krwi i serca;**

wątroba jest bardzo czułą na jad alkoholowy;

rzadko który pijak ma **nerki** zdrowe;

gdy alkohol ze krwi dostaje się do **płuc**, czło-

wiek choruje na tak zwaną **rozedmę płuc**, przy której ma się duszność, ciężki oddech, nieustanny kaszel, a w następstwie suchoty.

Pijacy nietylko sobie na zdrowiu szkodzą, ale przekazują swoje choroby dzieciom.

Człowiek pijany łatwiej podlega zmarznięciu, niż trzeźwy.

Trunki nie wzmacniają ani nie rozgrzewają, jak utrzymują nieświadomi rzeczy.

Używanie trunków prowadzi do pijaństwa, a pijaństwo jest zbrodnią względem siebie i bliźnich, z którą walczyć należy do upadłego, bo ogarnia ona całe społeczeństwo, wdziera się do chaty nędzarza i do pałacu bogacza, wyrządzając nieobliczone straty całej ludzkości.

I jeszcze przypomina dr. Puławski:

Kilka lat (podczas wojny) przymusowej wstrzemięźliwości nauczyło nas, że bez wódki można się obejść, że jeżeli nam wówczas brak spirytusu uczuwać się dał dotkliwie, to chyba spirytusu do palenia w maszynkach kuchennych, a nie do picia.

Nadto najważniejszą rzeczą jest **zapobieganie,** ażeby ludzie nie stawali się pijakami, a nawet, żeby się do trunków **nie przyzwyczajali,** bo pijakiem właściwie jest nietylko ten, co się upija do nieprzytomności, wyprawia różne brewerje, ale każdy, kto jest tak do wódki przyzwyczajony, że się bez niej obejść nie może, który czuje się źle gdy swojego kieliszka wódki nie wypije. W takim człowieku spirytus już zrobił swoje, już mu grozić mogą różne choroby, zależne od tej trucizny, jeżeli się w porę nie opamięta i nie wyrzeknie wódki. Ażeby się do tego stanu nie doprowadzić, najlepszem lekarstwem jest zaprzestać picia wódki, wyrzec się jej zupełnie!..

Tyle doktór Puławski z nauki wysnuł uwag prawdziwych o zgubnem działaniu trunków i rad, jak uniknąć go najpewniej...

Doktór Matti Helenius, finlandczyk, pisze tak w swojej książce „Przeciw alkoholowi":

Wódka nie zawiera żadnej innej materji prócz wody, którą można mieć z pierwszej lepszej studni i ogromnej ilości trucizny-alkoholu. Wobec tego musimy uważać wódkę za materję bardzo szkodliwą.

Za litr mleka, które jest znakomitem pożywieniem, płacimy zwykle w drobnym handlu 20 halerzy; za litr piwa, które tak mało zawiera prawdziwego pożywienia, a za dużo trucizny, płacimy około 40 halerzy, a nawet więcej; wódka zaś, która składa się tylko z wody i trucizny, kosztuje nas 6 razy więcej niż mleko, bo blizko 1 koronę 20 halerzy za litr.

Przeto każdy kupujący napoje wyskokowe, mniemając, jakoby one były bardzo pożywne, popełnia omyłkę wielką i nader szkodliwą...

Alkohol działa hamująco na trawienie i częstokroć wywołuje ostry katar żołądka, znany jako stan niezdrowia „po przepiciu".

Jakże wielu ludzi — woła doktór M. Helenius —zepsuło na zawsze swój żołądek używaniem napojów alkoholowych!

Szczególnie szkodzi alkohol sercu.

Nikt z nas — kończy ten doktór — nie powinien zatruwać się piwem, winem, lub wódką, zwłaszcza teraz, kiedy wiemy, jaką trucizną jest alkohol.

Doktór Gantkowski z Poznania w ciekawej książce „O alkoholu" takie między innemi podał prawdy naukowe o działaniu trunków:

Alkohol trawieniu nie pomaga, tylko przeszkadza, jest więc szkodliwą używką. Ale skąd pochodzi to poczucie siły i swobody umysłu po użyciu gorących trunków? Toć wiadomo, że człowiek, pracujący fizycznie, nabiera po użyciu alkoholu przed ciężką pracą jakoby sił nowych i więcej wytrzymałości.

Działanie to, rzekomo dodatnie, pochodzi stąd, że alkohol ma także przy zetknięciu się z błoną śluzową żołądka właściwość wnikania do krwiobiegu i, krążac we krwi, dostaje się do mózgu. Mózg, jest to — używając porównania prostego — jakoby stacja centralna naszego całego narządu nerwowego, naszego czucia, woli i samowiedzy. Tam to odczuwamy wrażenie ze świata zawnętrznego, a więc ból, zmęczenie, — i stamtąd wychodzą z naszą wolą jako by telegramy do mięśni przy pomocy naszych nerwów, niby drutów telegraficznych, by wywołać kurczenie się mięśni, albo ich rozciąganie, umożliwiając poruszenia i wysiłki naszego ciała.

Otóż alkohol osłabia wrażliwość tkanek mózgowych i tem poprostu samowiedzę zmniejsza, czyli człowieka oszukuje. Dlatego też stroskany —po użyciu alkoholu — zapomina o troskach swoich, zmęczonemu zdaje się, że nie jest zmęczonym, osłabionemu zdaje się, że mu siły wróciły, ale jest to tylko ułudą, otumanieniem naszych władz umysłowych. Jest raczej rzeczą, dziś zupełnie naukową udowodnioną, że ludzie, zmuszeni do wielkich wysiłków fizycznych, tylko wtenczas je wytrzymują, gdy alkoholu **nie używają.** I tak Nansen sławny podróżnik do bieguna północnego, gdzie trwa zima wieczna, zakazał swej drużynie dzielnej używania jakichkolwiek trunków gorących, bo wyprawa ta, jedna z najtrudniejszych, na jaką się ludzie zdobyli, wymagała wielkiej wytrzymałości ciała i ducha.. I przyznaje Nansen, opisując swą podróż do bieguna, że zdrowie i sprawność ciała swej drużyny zawdzięcza tylko wstrzemięźliwości i zupełnemu wstrzymaniu się od napojów alkoholowych.

Niemniej chwalą dowódzcy wytrzymałość żołnierzy trzeźwych na wszelkie wysiłki cielesne i zaznaczają, że najwięcej mdleją i padają wskutek porażenia słonecznego ci żołnierze, którzy używają stale, albo też nadużywają trunków...

Doktór Antoni Rząd tak poucza w swojej książce p. t. „Czas życia krótki, kropnijmy wódki":

Serce człowieka dorosłego uderza na minutę około 60 razy. Ale jeżeli mózg tego człowieka zostanie podniecony przez alkohol, wtedy serce zaczyna pracować szybciej, uderza na minutę 80 do 100 razy i więcej. W każdą minutę zmuszamy zatem serce przez spożycie spirytusu pracować ciężej, w każdą minutę bez potrzeby wywołujemy ze strony tego narządu 20 do 40 uderzeń więcej, niż to jest do życia potrzebne. Jak kosiarz, któryby chciał codziennie półtora raza pracować więcej, niż normalny zdrowy człowiek pracować może, musi siły swoje zmarnować przedwcześnie, jak maszyna, którą obracają ze zdwo-

joną szybkością, musi w czasie krótszym stać się do użytku nie zdatną, tak też i serce pijaka pod wpływem podrażnienia przez alkohol pracując bezustannie ze wzmożoną siłą, wyczerpuje się przed czasem, starzeje się, bankrutuje.

Kości, mięśnie jeszczeby chciały pracować, nogi chciałyby i mogłyby chodzić, nawet zmarnowane kiszki i żołądek dawałyby sobie radę z trawieniem, ale serce od tej wspólnej pracy już się usuwa, przestaje krew pompować, wytwarzają się zastoje, sinica, obrzęki, wodna puchlina i organizm nieraz w młodym wieku gnie!“...

Tyle podaliśmy głosów ludzi uczonych, specjalistów, mogących najdokładniej wyjaśnić złe działanie trunków (alkoholu) na ciało ludzkie.

A na co zdadzą się te wiadomości?

Niezbyteczne pytanie, bo, być może, narazie niejeden wcale nie domyśla się powodu rozgłaszania wiadomości naukowych o trunkach. Ale gdy każdy zauważy, jak bardzo wiele ludzi, doprawdy, w potocznem życiu słyszy niemal ciągle tylko pochwałę trunków, które jakoby są nieszkodliwe, a nawet zwykle pomocne i pożądane, -- to już chcąc obalić rozpowszechniony sąd fałszywy niby o dobroci i pomocności trunków, należy powołać się na głos nauki, jako rzetelnej prawdy!

Nauka lekarska wyraznie, dobitnie, bez cienia wątpliwości wyrokuje o wielkiej szkodliwości działania trunków na zdrowie ludzkie.

Wszyscy o tem wiedzieć powinni.

Nawet takie wiadomości naukowe godziłoby się zawczasu podawać dzieciom w szkole powszechnej, ażeby każdy wiedział, jaką truciznę zawierają w sobie wszystkie trunki alkoholowe!

Zapewne, niejeden lekkoduch nie zważa na wszelkie wiadomości najpewniejsze. Dla niego niema prawdy! On idzie tylko za głosem swoich pożądań. Takiego uratować niepodobna!

Za to ludziom rozważnym, dbałym o dobro swoje, bardzo przyda się przestroga nauki prawdziwej.

Oni, jako rozumni, cenią nauke, znają jej potęgę wielką, przeto, gdy już dowiedzieli się od niej o szkodliwości trunków, niechybnie nigdy ich do ust nie wezmą!

Już tak zdarza się nierzadko, że gdziekolwiek na zabawie trunkowiec podchodzi do znajomka i namawia go do kieliszka: wysila się na zachęty dowcipne i powabne. Nic to jednak nie pomaga, bo znajomek, pewny siebie, tylko się uśmiecha i stanowczo na wszelkie namowy odpowiada jednem: nie!

— Więc kogo słuchasz, — woła rozdrażniony trunkowiec — czy mnie, twego przyjaciela, czy książek, które bzdurzą koszałki-opałki?

— Owszem, — odpowiada znajomek, — wierzę tobie, żeś ty mój przyjaciel prawdziwy, ale nie uczony. Mam ja jednak więcej, prócz ciebie, przyjaciół! Tamci są uczeni, specjaliści, więc powinienem raczej tamtych, niźli ciebie usłuchać.

Bo powiedz, — ciągnie dalej ów znajomek, — gdy zachoruję, kogo do siebie przywołam na ratunek: ciebie, czy uczonego lekarza?

— Ha, no prawda, że lekarza, bo on zna się na chorobach.

— A więc sam przyznajesz, że lekarz, jako uczony specjalista, najlepiej doradzić potrafi, co szkodzi, a co pomaga zdrowiu. Dozwól przeto, że dowiedziawszy się od lekarzy o szkodliwości trunków, pójdę za ich radą, a twojej zachęty nie usłucham, bo zachęcasz mnie do... zaszkodzenia sobie... Jeśliś mój przyjaciel, to chyba życzysz mi dobra tylko, a nie krzywdy. A jednak teraz sam rozważ, coby sprawiła mi twoja zachęta, gdybym jej usłuchał? Ty mi radzisz: pij, — a uczeni lekarze ostrzegają: nie pij bo zaczniesz rujnować swe zdrowie! Kto mówi prawdę: ty, czy-uczeni? I ty mój przyjaciel i oni też moi przyjaciele, choć mi nie znani! Lecz ty nie uczony, — a oni uczeni! Już teraz na twej twarzy widzę, że mi przyznajesz rację. O, tak, słuchajmy rady nauki o trunkach tak wiernie, jak już słuchamy jej rad i wskazówek w bardzo wielu pracach i postępkach naszych! Budujemy szkoły chętnie i ofiarnie po to tylko, żeby dzieci nasze nabywały nauki jak najwięcej!.. I powiedzże mój przyjacielu, dlaczego tak łakniemy dla dzieci naszych nauki? Czy po to, żeby jej w dalszem życiu swojem nie słuchały? żeby lekceważyły jej przestrogi? Ty jesteś rolnik, prawda, mój przyjacielu? A czy ty nie szperasz w książkach rolniczych po to, żeby tam w nich zasięgnąć rady, jakiemi nawozami uprawić rolę, jaką paszą i w jaki sposób nakarmić swój inwentarz, jak ratować swoje bydle w nagłym wypadku? To ty dla swojej korzyści dochodowej szanujesz rady uczonych, podane w książkach, a kiedy idzie o dogodzenie dzikiej pożądliwości pijackiej, to ty rozzuchwalasz się i książkę naukową o szkodliwości trunków, napisaną przez uczonych lekarzy, śmiesz nazwać bzdurstwem? A, nieładnie być tak niesprawiedliwym i nieostrożnym! Albo słuchajmy przestróg nauki, — lecz już we wszystkiem. Albo nie słuchajmy jej zawsze i we wszystkiem, więc wróćmy do pogaństwa, barbarzyństwa i ciemnoty! Ty, jako mój przyjaciel, zachęcałeś mnie do picia trunków bardzo szkodliwych! Ale i ja jestem twoim przyjacielem i odwzajemniam się tobie zachętą do słuchania wskazówek nauki... Która zachęta jest lepsza: moja, czy twoja? Więc kto z nas lepszym jest przyjacielem: ja, czy ty? No, pojednajmy się, bądźmy i nadal szczeremi przyjaciółmi dla siebie, uściskajmy się po bratersku i dla przypieczętowania naszej zgody wiernej aż do śmierci napijmy się mleka, albo herbatki wyśmienitej!

Teraz zostawmy w spokoju tak gwarzących przyjaciół, bo nam wrócić wypada do dalszego wątku sprawy tak bardzo ważnej!

Oto nauka ostrzega o szkodliwości działania trunków nie tylko na zdrowie ciała ludzkiego, bo nadto jeszcze trunki częstokroć pobudzają ludzi do popełnienia występków, a nawet i zbrodni...

Oto jak przerażające wiadomości podał uczony profesor, Br. Duchowicz, w książce swojej: „Napoje alkoholowe i ich wpływ na duszę i ciało ludzkie“. Czytamy tam takie szczegóły prawdziwe.

„Nowsza statystyka, prowadzona od początku 19-go stulecia, wykazuje, że między alkoholizmem

a zbrodniami istnieje związek ścisły. Tak np. angielska komisja parlamentarna w r. 1834 przyszła do przekonania, że alkohol w 4|5 wypadkach jest przyczyną zbrodni.

„Prezes komisji więziennej w Szkocji, Mr. Hardy, obliczył, że 90 procent. wszystkich tamtejszych więźniów aresztowano za zbrodnie i przestępstwa, pozostające w związku z alkoholem, a największa powaga w kwestjach więziennych doktór Krohne w Berlinie wypowiedział na podstawie 20-to letniej praktyki zdanie, że 70 procent. wszystkich zbrodni i przestępstw w państwie niemieckiem pozostaje w związku przyczynowym z alkoholem."

Statystyk Vischer oblicza, że w Holandji ilość zbrodni, popełnionych pod wpływem alkoholu dochodzi conajmniej 75 do 80 procent. ogólnej ilczby zbrodni.

W Danji z pośród 86.817 przestępstw miało ponad 75 procent. związek z pijaństwem. Liczbę 75 procent. można przyjąć jako przeciętną w rozmaitych krajach, chociaż w niektórych jest ona wyższa, np. w Ameryce wedle Harrisa wynosi 85 procent!"...

Tak jest wszędzie, w całym świecie, a więc i u nas w Polsce.

Alkohol jest głównym sprawcą niemal wszelkich zbrodni na świecie, słuszne przeto jest zdanie sędziego w najwyższym trybunale angielskim, lorda Coleridge'a, że gdyby się udało uczynić Anglję trzeźwą, możnaby zamknąć 9|10 więzień.

Moglibyśmy podobnych przykładów przytoczyć mnostwo. Lecz już i te dostatecznie nas upewniają, jak przeogromny wpływ maja trunki nie tylko na ciało, bo i na duszę!

Toć one najczęściej stają się **głównemi pomocnikami zbrodniarzy...**

Ładna spółka:

trunek i zbrodniarz!

Zauważmy jednak, że trunek staje się pomocnikiem zbrodniarza wcale **nie przypadkowo!**

Bo, owszem, trunek z natury swojej bardzo nadaje się na takiego pomocnika, gdyż działaniem swojem przyćmiewa w ludziach rozum, osłabia wolę, a natomiast ogniem swoim rozpala utajone w głębokościach ludzi najgorsze popędy, jak brutalność, mściwość, okrucieństwo i wreszcie szał zbójecki krwiżądny!...

Pod wpływem użytych trunków człowiek staje się poprostu strasznym!..

Człowiek pijany to niemal dzika bestja, tak wtedy zdolny bywa do popełnienia wszelkich występków i zbrodni....

Doświadczenie powszechne mówi o tem na kartach historji starej i nowej, mówi też i dzisiaj niemal codziennie w gazetach... Aż straszno czytać.

Bardzo dużo ludzi ma takie usposobienie, że dotąd są spokojni, pracowici i łagodni dopóki trzeźwi... Ale gdy napiją się,.. już nagle stają się inni, niepodobni do ludzi. Kto żyje, musi ustąpić im z drogi, bo gotowi na wszystko: co znajdą pod ręką, tem biją, kaleczą, nawet zabiją!

I chyba nikt nie zechce rzec w obronie trunków, że one tak nie każdego człowieka usposabiają dziko...

Zgoda, nie każdego. Ale czy zgóry może kto ręczyć za siebie, że trunki nigdy nie uczynią z niego dzikiej bestji?

Bezpieczniej nie próbować. Bo tylko ten może być pewny siebie, kto wcale nie używa trunków.

A kto dziś pije, nawet bardzo umiarkowanie, ten — napewno może kiedykolwiek pod wpływem trunków dopuścić się wielkiego głupstwa, występku, a nawet zbrodni!...

Bo raz jeszcze powtórzmy, że w trunkach tai się zły ogień, który kiedykolwiek zdoła w naturze ludzkiej podpalić straszne popędy!...

Trunek też, istotnie, w życiu ludzkiem bywa zazwyczaj sprawcą złego, a sprzymierzeńcem i pomocnikiem złych ludzi... Krótko mówiąc, używają go niecni ludzie do zamroczenia umysłu, a rozbudzenia brzydkich skłonności.

W tem świadectwie prawdziwem ujawnia się cała szelmoska wartość trunków!..

Kto je lubi, temu grozi każdej chwili wielkie niebezpieczeństwo!

Nie tylko niebezpieczeństwo, bo i — hańba...

Któż bowiem nie wie o tem, że jest w mowie ludzkiej znany wyrzut: „ty pijaku?...

To nie pochwała, lecz wzgarda...

Jak bardzo podupadł ten człowiek, który, zasłużywszy na takie piętno, nie wzdrygnie się, nie rozgniewa na siebie i nie porzuci natychmiast szpetnego upodobania w trunkach!

Jeśli tego nie uczyni, to znak, że w nim już zamarła ambicja szlachetna, czyli poszanowanie godności ludzkiej!.. Zgubiony!..

Ambicja szlachetna — to nieoszacowany skarb moralny!

Dopóki ona żywa i mocna w człowieku, dopóty on trzyma się dzielnie drogi uczciwej, a jeśli nawet niekiedy i on z niej zboczy, czemprędzej nawraca i nad każdem odstępstwem swojem sam ubolewa serdecznie!..

Ambicja szlachetna zwykle wyraża się w jednem cichem, a serdecznem postanowieniu **człowieka:**

chcę i muszę być dobrym,

zgodnie z powszechnem prawem moralnem!

Kto nie zatracił takiej ambicji, a już w sposób niebezpieczny nawyka do trunków, ten jeszcze może być ocalony, gdy kto w porę zdoła go mocno i zręcznie pobudzić do nawrotu na drogę uczciwą...

Tak właśnie została uratowana w dziecięcym wieku św. Monika, matka św. Augustyna.

O tem wydarzeniu tak opowiada św. Augustyn w swoich „Wyznaniach":

„Według tego, co mi matka moja opowiadała, skłonność do pijaństwa wśliznęła się nieznacznie do jej serca. Bo gdy wysłaną była od rodziców, jako dziewczyna skromna i nie pijąca, do natoczenia wina z kufy, nim nalała je do flaszy, zwykła była kosztować z początku tylko kilka kropel, gdyż nie czyniła tego z namiętnej chuci, ale z dziecinnej swawoli co dla zabawy igra z niebezpieczeństwem i łacno od starszych przekraczaną bywa. Ale ponieważ kto

nie zważa na drobne przewinienia, wpada powoli w większe, tak i ona, począwszy od kilku kropel, a przydając później coraz więcej, przyszła do tego, że całe kielichy chciwie spełniała.

„Staruszka służąca, która razem z nią zwykła była nalewać wino, poróżniwszy się pewnego razu z panienką swoją, sam na sam, z gorzkiem szyderstwem, nazwała ją pijaczką. Dojęła tem do żywego, **uczuła całą szpetność swego postępowania i zarzekła dopuszczać się tego więcej!..“**

Prawda, staruszka oddała wielką przysługę młodziutkiej dzieweczce, lecz też zarazem wielkiej sama dopuściła się winy bo bądź-co-bądź bardzo późno użyła sposobu dotkliwego i chyba nie w zamiarze ocalenia dzieweczki, która, na szczęście swoje, mocną posiadała ambicję szlachetną i właśnie dzięki jej odrazu otrząsnęła się z groźnego nałogu...

Inne wydarzenie przytaczamy tu z bardzo ciekawej, świeżo, bo dopiero w tym roku, wydanej książki: „Straż przednia“ przez księdza Marjana Tokarzewskiego:

„W parafji Szarogrodzkiej — pisze ks. T. — do tercjarstwa został przyjęty nałogowy pijak, kowal z Szostakówki. Nie pomagały ani prośby, ani groźby. Cały majątek przepił, żonę bił, dzieci z głodu mu umierały.

Na sesji tercjarskiej zażądałem, żeby mu, jako niepoprawnemu, dającemu publiczne zgorszenie, zatwardziałemu grzesznikowi, naznaczyć publiczną karę w kościele.

Wniosek mój został przyjęty.

Na środku kościoła stał katafalik, a koło niego całun.

Powiedziałem kazanie o śmierci duszy przez grzech.

Potem, stanąwszy koło katafalku, ogłosiłem zebranym, że obecny tu w kościele kowal z Szostakówki umarł, nie żyje.

Kazałem mu leżeć krzyżem koło katafalku, a obecnym śpiewać litanję do Wszystkich Świętych, żeby Bóg „wskrzesił duszę jego“.

Nabożeństwo odbywało się przy drzwiach zamkniętych w obecność tylko tercjarzy-profesów.

Płacz, lament niezwykły przerywał śpiew litanji.

W pięć lat potem, będąc już na innej parafji, jechałem do Kamieńca.

W drodze spotkał mnie jakiś dostatnio ubrany wieśniak i zapytał, czy to ja byłem wikarjuszem w Szarogrodzie. Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą, upadł na kolana i zaczął z płaczem nogi całować.

Pytam: „Kto jesteś“?

— Ojcze, to ja, kowal z Szostakówki, którego ojciec żywcem grzebał. Proszę patrzeć, jaki ja jestem bogaty, jak ubrany! A jaką ja mam kuźnię teraz! — zakończył trjumfująco!“..

To wydarzenie daje dowód, że nawet w niejednym „pijaku wielkim“ drzemie ambicja szlachetna i czeka, nieraz bardzo długo, na takiego szczęśliwca, któryby umiał i chciał w porę i w sposób zręczny, ale szczery i życzliwy, obudzić ją i skłonić do pozbycia się nałogu szpetnego.

Oby każdy człowiek posiadał mocną ambicję piękną!..

W niej płonie chwalebne a gorące łaknienie dobra!..

Lecz sama li tylko ambicja, najpoczciwsza nawet, jeszcze nie czyni moralnie dobrym człowieka.

Przy ładnej ambicji niejeden człowiek jest mało dobry, niekiedy nawet szkodliwy, bo ma głowę dość kiepską, niedorzeczną, a w charakterze swoim zamało zalet niezbędnych, lub ma ich sporo, lecz rozczochrane, jak stara szczotka, więc nie zespolone w jedną całość harmonijną... Brak mu przytem pięknego ideału moralnego...

Teraz musimy dobitnie oświadczyć, że kto chce być dobry, musi najusilniej starać się o ciągły rozwój swego rozumu aż do szczytu mądrości;

musi usnuć dla siebie, na życie całe, wzniosły ideał moralny —

i conajmniej tyle wypielęgnować w sobie zalet moralnych i tak je zjednoczyć, ażeby wspólnie a zgodnie czynne były podług swego ideału przewodniego

Takiej pracy duchowej człowieka ambitnego strasznym wrogiem są trunki.

Zgóry bez omyłki rzec można, że który młodzieniec lubi zabawiać się trunkami, nawet choćby nie upijał się niemi często, — zpewnością nie nabędzie potrzebnej mądrości, nie wypielęgnuje w swoim charakterze zalet moralnych o sile wielkiej i wreszcie nie ułoży dla siebie ideału pięknego, jako gwiazdy przewodniej na drogę życia.

Trunki bowiem nałożą pęta na myśli jego, nawet uczynią je tak mętnemi, jak szyba matowa, a w duszy jego sprawią nieład, rozdźwięk, podobny do skrzypców rozstrojonych...

Kto chce rzetelnie uszlachetnić swoję duszę musi raz na zawsze rozstać się z trunkami.

Józefa Chociszewskiego słowa godzi się zawsze pamiętać:

„Trudno nawet marzyć o lepszej doli, zanim nie wyrzeczemy się pijaństwa.“

Pijakowi tak niepodobna posiąść pomyślności, jak niepodobna zagrać pięknej melodji na skrzypcach rozstrojonych!

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“ Bychawa.